DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 10go Maja 1856.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Stanislaus Worcell, 35, Hunter Street, Brunswick Square, London.*

TRAKTAT PARYZKI.

Po kłótni zgoda—po wojnie pokój—nic naturalniejszego; i jak po podaniu sobie rąk przez pojedynkujących się, sekundanci nakazują milczenie, tak też po ogłoszeniu wzajemnego przeproszenia się mocarstw, zwanego artykułami pokoju, kongres, w ostatnim protokule swoim, jednomyślnością mniéj jedném, Lordem Clarendon (a *unus* to *nullus*) oświadczył swe postanowienie skneblowania opinii publicznéj przez powszechne zniesienie wolności druku, i miał racyę. Im mniéj o artykułach 34ch i cztérech dodatkowych umowach mówić się będzie, tym dla umawiających się lepiéj; ale nie lepiéj dla tych, przeciw którym się umawiano; i dla tego nad niemi się zastanowimy.

Czy warunki zawartego pokoju zmieniły położenie Europy i pogorszyły lub polepszyły je ze względu na Polskę, oto jak nam się pytanie przedstawiać powinno.

A najprzód, w czém może położenie Europy wpływ wywierać na teraźniejszość i przyszłość Polski?

Albowiem samo to położenie nie jest prostém, ale bardzo złożoném pytaniem, i rozpada się najsamprzód na dwa główne zagadnienia: stosunku mocarstw pomiędzy sobą, i stosunku pomiędzy temi mocarstwami a ludem. Dualizm ten, stary jak świat, od wieków uznany pod rozmaitemi nazwami, w epokach organicznych był harmonijnym, dopomagał naturalnemu rozwojowi ludzkości, posuwał ją spokojnie naprzód, dopóki główny cel czasowego rozwoju dopiętym nie został. W czasach krytycznych, nowych potrzeb, nowych a nieuznanych przez rządy wyobrażeń ogarniających umysły —w czasach popraw, reform, rewolucyi, dualizm ten staje się antagonizmem. Nie ustaje dwóch żywiołów wzajemne na siebie działanie, ale zmienia naturę swą, ze spółdziałania staje się walką. Co jednemu wtedy na korzyść, to drugiemu na szkodę; i w takim to właśnie czasie żyjemy. Nie dla czego innego, wojna zagrażająca staniem się Europejską, zyskała sobie taką popularność, i tylko o tyle o ile na Europejską zakrawała, i nie tam gdzie od rządów takowego rozwoju jéj sobie obiecywano, ale tam, gdzie więcéj liczono na siłę wypadków niżeli na rządów wojujących zamiary. Nigdzie więcéj jak w Polsce, która nie do dzisiejszego porządku europejskiego, ale do przyszłego należy; która w dzisiejszym nie jest i być nie może; która nie na mocy instytucyi uznanych i sztucznych, ale swych praw i wewnętrznéj żywotności swéj istnieje. Jak wszystkich instytucyi, tak rządów naturą, jest egoizm, jest własnego utrzymania się zachowawczy instynkt. Im więcéj rękojmi własnego ich zachowania porządek istniejący przedstawia, tym bardziéj są względem tego porządku zachowawczemi, nieprzyjaznemi zmianom, przeciw nim reakcyjnemi. Są więc nieprzyjaznemi Polsce, któréj odżycie byłoby tego porządku wywróceniem, a przynajmniéj zmianą zagrażającą istnieniu dzisiejszych między mocarstwami stosunków. Im te stosunki silniejsze, tym Polski przyszłość dalsza; im bardziéj zerwaniem zagrożone, tym jéj nadzieje żywsze. W tém, znajduje się zupełnie w jedném z innemi ucisnionemi lub rewolucyjnemi ludami położeniu. Umowa pokoju stosunki między rządami urządza; rozbierać więc będziemy w czém one na warunkach umówionych zyskały lub straciły, a uprzątniemy pole przed pytaniem nas głównie dotyczącém: co na nich zyskała lub utraciła Polska.

W chwili gdy pozorne przytłumienie ducha rewolucyjnego na stałym lądzie pozwoliło rządom rozpatrzyć się spokojnie w swych między sobą stosunkach, postrzegły sposób w jaki Rossya ze swéj nad Turcyą i Niemcami przewagi, a z uszczerbkiem dla posiadłości i handlu Anglii i przyszłych widoków cesarstwa francuzkiego, skorzystać zamierzała. Meżykowa wyrachowane grubijaństwo w Stambule przypomniało wszystkim testament niby Piotra Wielkiego, i dowiodło że, czy prawdziwy, czy zmyślony, zawierał rzeczywistą tradycyjną politykę Carów. Za pomocą skoligaconych książąt niemieckich zostać arbitrem Europejskiego lądu stałego, za pomocą opanowanego Carogrodu, panem Azyi i Śródziemnego Morza, a za pomocą obu panem wszechwładnym starego świata, było oczywiście, nie Mikołaja tylko, ale Caratu Rossyjskiego ostatecznym celem, a ten cel był, dla dotąd niepodległéj a zawsze ambitnéj Anglii i Francyi, zabójczym. Wstrzymać w osiągnieniu go Rossyę, nie zaś obronić Turcyę lub klucze grobu świętego wręczyć papieżowi, było powodem do wojny, i będzie nim dopóty, dopóki środki osiągnienia celu w ręku Rossyi pozostaną. Czyli ich Moskwy pozbawiono? Oto pytanie na które odpowiedzieć musimy nim ocenimy trwałość zawartego pokoju; a na to pytanie tym łatwiéj nam odpowiedzieć, że nawet drogi do Stambułu artykuły pokoju przed Rossyą nie zamykają, bo osłabiają Sułtana, w niczém potęgi Cara niezmniejszywszy. Przekonajmy się o tém.

Nawet drogi do Stambułu; bo co do drogi do Indyi na Azyę Mniejszą, Persyę, Afghanistan, tą się artykuły wcale nie zajmują, Szamila i Persyę zostawiając na łasce Aleksandra, i stwierdzając, uprawniając, regulując, nie zaś cofając azyatyckie między Rossyą a Turcyą przywłaszczone granice. Nietylko bowiem Stambuł nie jest jedyną drogą z Moskwy do Delhy, Lahory, Kalkuty, ale nie morzem, jak słusznie Mierosławski wraz z Urquhardem i angielskimi znawcami Wschodniéj kwestyi dowodzi, prowadzi droga z Moskwy do Carogrodu. Tylko pod Czesme (i to wymysłem nie Moskala Spirydyona lub Orłowa, lecz Szkota Elfinstona) tylko pod Nawaryno (i to wraz z flotą angielską i francuzką, nie sama, a w obu razach w widokach, nie na Stambuł, ale na Grecyę) spotkała się na dobre Rossya z Turcyą na morzu; bo Synopa była podchwytem partyzanckim, nie strategiczném poruszeniem, a czajki kozackie Światosława do dzisiejszéj strategii nie należą. Prawdziwa droga wiedzie przez kraje żyzne i przychylne, przez Bulgaryę, przez Bałkan; droga rozpoczęta przez Suwarowa, ubita przez Kutuzowa, pod same bramy Carogrodu doprowadzona przez Dybicza. A na téj drodze cóż zostawiły mocarstwa na straży przeciw zebrać się dającym w Bessarabii dwomkroć stu tysięcy Moskali?—Komisyę nadunajskiéj żeglugi, z Niemców (Austryi, Wirtembergii, Bawaryi i . . . Turcyi) złożoną, i podpis na szpargale, że prawa wkroczenia w Księstwa Moskwa się zrzeka; podpis, nie więcéj zaiste obowiązujący, jak jéj na traktatach Wiedeńskim, Adryanopolitańskim i tylu pogwałconych innych podpisy. Wprawdzie mocarswa uzbroiły ludności; ale przeciw komu? Przeciw obcemu najazdowi, mówią;—a gdyby obce wojska, przez ludność powołane, w pomoc jéj pospieszyły, czy będą przez nią uważane za najazd? Otóż przedsiębiorąc środki ostrożności przeciw uciskowi mniemanemu czy rzeczywistemu Porty, zwoływując w Multanach i na Wołoszczyznie Dywany (Izby) mające użalania swe przedstawiać, nie Porcie, ale komisyi europejskiéj, a przez nią mocarstwom, do których i Rossya odtąd należyć będzie, i uznając siebie za prawnych pośredników między Księstwami a Portą (patrz Art. 22—27), mocarstwa te osłabiają stosunki Porty z jéj poddanymi, rzucają między rząd a rządzonych kość niezgody, każą Rumanom uważać ich za opiekunów przeciw Porcie i udawać się po tę opiekę do najbliższego z nich, to jest Rossyi, do któréj trafić im tak łatwo, nietylko przez jéj konsulów, ale przez jéj tajnych wysłanników i wychowanych w seminarych rossyjskich Władyków, czyli

Popów. Ci popi są nieustannymi apostołami wpływu rossyjskiego na Rumaniję, Bułgaryę, Serbiję i Czarnogórców. Dopóki Rossya niepowołana wkraczała, nie mogła się pozbyć pozoru najazdu. Pomimo wszystkich swych intryg była w oczach oświeconéj części Rumanów, tych, którzy do rewolucyi 1848 r. należeli, głęboko niepopularną; a ci, mieli do czego się w uczuciu mass odwoływać, dla pociągnienia ich za sobą. Gdy Moskwa mieszkańcom wkroczeniem zagrażać przestanie, przestaną się tego wkroczenia obawiać. Już dziś nawet woleliby moskiewską załogę od Austryackiéj; cóż dopiero będzie, gdy przeciw Porcie zniechęceni, obcéj pomocy życzący, będą mieli do wyboru pomiędzy *protekcyą* Moskwy a odnowieniem rozbojów, łupieztw, mordów austryackich? Moskale nietylko od Turków zbawcami ich się będą wydawali, ale i od Kroatów i Austryi. Traktat zawarty ich z Moskwą godzi, przeciw Porcie jątrzy, i zupełnie taki sam wpływ na nich wywiera, jaki Cesarz Austryacki wywarł na galicyjskich chłopów, gdy w swojém imieniu obdarzył ich wolnością, jaką im obiecywała szlachta polska, bo Sułtanowi nakazuje naprawy, jakie sam bez nakazu, nietylko chętnym jest uskutecznić, ale czynnie uskuteczniać już zaczął. Traktat jedném słowem, Moskalom drogę do Carogrodu przez Mołdo-Wołoszczyznę otwiera.

Albowiem, kiedy z jednéj strony, chrześcijan, dziś nieprześladowanych i nawet naprawy bytu swojego od Porty wprost zyskujących, udaną protekcyą przeciw niéj uzuchwala, z drugiéj strony kłóci Sułtana reformistę z poddanymi swoimi Muzułmańskimi. Mogliby przyjąć od niego reformy, jako od następcy i ziemskiego wyobraziciela Proroka, nigdy jako od sługi państw obcych i chrześcijańskich. Stanisław August od razu upadł w oczach narodu, gdy w nim obaczono narzędzie Katarzyny. Podnosząc bunt przeciw Sułtanowi, będą sobie Turcy wyobrażali że go wyzwalają zpod niewoli obcéj. Pierwszy ich wściekłości wybuch spadnie na Chrześcijan, którzy przepłacą gorzko pochlebne Mocarstw obietnice, a z buntu skorzysta Moskwa, i zyszcze swój cel: Carogród, Grecyę, Cesarstwo Wschodnie.

Zyszcze, jeżeli położenie Turcyi przez Kongres utworzone lat parę potrwa, to jest czas dostateczny do wypoczynku po wysileniach wojennych, a bliższe niebezpieczeństwa lub wikłaniny zajmą Zachodnie mocarstwa. Z flotą na Czarném Morzu, uszczuploną do sześciu statków wojennych, z ludem zdemoralizowanym, pozbawiona uroku jakim ją otaczało odwieczne a wyłączne panowanie nad Morzem Czarném, którego dziś bram więcéj nie strzeże, Porta nawet od morza będzie od Moskwy słabszą. Jak Turcya wprawdzie, tak Moskwa tylko sześć okrętów wojennych ma utrzymywać na Euksynie; ale nie na Euksynie Mikołajew leży, bo na limanie Buga, a w Mikołajewie, traktatem nieobjętym, nie będą jéj uzbrojeń dozierali konsulowie zachodni. Wszakże gdyby nawet na 6 okrętach się ograniczyła, uzbroi je w majtków greckich, jakimi są téż majtkowie tureccy. Na czyjéjż stronie będzie przewaga? Majtkowie greccy Turcyi lepiéj do portu Stambułu połączone dwie floty sami doprowadzą, aniżeli niegdyś Kozacy Światosława swe czajki.

A z drugiéj strony zdradzeni, zniechęceni Czerkiesi nie przegrodzą od Armenii i Paflagonii Moskwy, i co kniaź Erywański w połowie wykonał, to całkiem uskuteczni jaki Murawiew. Opanuje brzegi Morza Marmora i odetnie Turkom odwrotu, opanuje Bosfor i Dardanelle. Statki przewozowe państw opiekuńczych, z ich konsulami na pokładzie, Moskwy wtedy prosić się będą musiały o pozwolenie ucieczki.

Jak szybkim tym ruchom, odtąd bez przeszkody wykonanym, mogą zapobiedz dalekie wtedy okręta i wojska mocarstw zachodnich?—Bo to przynajmniéj wiedzieć powinny, że ponieważ Turcya przed traktatem była mniéj potężną od Rossyi, na przykład jak 2 do 3ch, ująwszy każdéj po równéj części, przypuśćmy po jednemu, stosunek ich wzajemny zamienia się na stosunek 1 do 2ch, na ułomek od poprzedzającego mniejszy!

Turcyi, którą dziś osłabiły, Francya i Anglija wtedy nie uratują, a to przewidują już dziś, lubo przed rewolucyą postrach, i wycieńczenie własne niedorzecznem prowadzeniem wojny spowodowane, a co więcéj przymierza fałszywe i różne sprzymierzonych widoki, do zawarcia pokoju je skłoniły. Już dziś oglądają się one za przymierzami nowemi. Anglija ku Ameryce, Francya ku Rossyi i Austryi zwracają oczy. Dziwnie pojednawcza a świéża depesza Lorda Clarendona do P. Buchanana, ministra amerykańskiego, a napisana z całym rozmysłem dojrzałego zamiaru, z całą względnością przyjaznego szacunku, dowodzi pierwszego, a drugiego odwoływania się Pana Walewskiego do Austryi w rzeczy zajęcia Rzymu, i wysokie dla Orłowa względy, przypominające potylżycką przyjaźń z pierwszym Aleksandrem. Dla czego nowych tych sprzymierzeńców nie szukają w Polsce, we Włoszech, w Węgrzech? . . . . Dla czego!—Oto bo zastrzegają sobie że, o ile wspólnéj obrony przeciw ludom się tyczy, zostaną na wieki złączone, lubo się mogą poróżnić w rzeczy jakiéj niby osobistéj, każdego ze sprzymierzonych osobno dotyczącéj. Za Carogrod może Rossya wynagrodzić Francyę Egiptem, owém polem chwały Napoleona Wielkiego, i prowincyami Nadreńskiemi, ciągłą dla Francyi pokusą; ale Anglii czém wynagrodzi za drogę do Indyi? . . . Dziś, Anglija obawia się odnowienia systemu kontynentalnego, drży o siebie i sił swych nie rozpuszcza, portów nie rozbraja, po jednéj kosztownéj rewii morskiéj, przygotowuje drugą. Pokój zawarty nie jest pokojem. Powodów obawy nie usunął, a zatém powodów poróżnień. Nadpis nad traktatem wieczność mu zapowiadający, jest gorzkiém szyderstwem. Interesów, które były w sprzeczności, nie pogodził, przyczyn kłótni nie usunął. Co wywołało wojnę w roku 1854, wywołać ją musi, lubo pod kształtem odmiennym, po r. 1856. Zgoda między mocarstwami niezapewniona.

Rzeczywiście więc na nominalném zawarciu pokoju, z tego co miały przed wydaniem wojny, nie straciły nic ludy, gdyż w niczém nie wzmocnił się związek Dworów, który świeżo o klucze do grobu Pańskiego się rozbił; ale owszem zyskały na rozjaśnieniu położenia. A że to rozjaśnienie szczególnie winniśmy protokułowi ostatniéj konferencyi kongresu, rozbierzemy go w numerze następującym, jako niezbędnie potrzebne dla oznaczenia pola własnego działania.

O BRONIACH W OGOLNOSCI.

(*Dokonczenie.*)

PRZYMIOTY KONNEGO POWSTAŃCA.

Jednym z nieśmiertelnych czynów jakiemi tak często ubarwia się historya naszéj ojczyzny jest atak przypuszczony pod Samo-Sierra przez 3ci szwadron gwardyi lekkiéj jazdy polskiéj przy Napoleonie. W téj potrzebie konnica Polska najświetniéj rozwiązała jedno z najważniejszych a niezrozumiałych aż do owego czasu zagadnień sztuki wojskowéj: *że dobra konnica wszystkiego dokazać może i powinna mając na swoje usługi konia, lancę lub pałasz.* Ponieważ przykład zawsze lepiéj przemawia do rozumu i silniéj porywa serce aniżeli suchy wykład teoryi i przymiotów, jakie kawalerzystę zdobić powinny, umieszczam tutaj niniejszy ustęp, poświęcony chwale polskich bohaterów walczących za niewdzięcznych pod Samo-Sierra, aby przykładem zachęcić naszych młodych powstańców do podobnych czynów w obronie własnéj ojczyzny. Ona się nie powstydzi swych dzieci, nie będzie im zapierać prawa do nieśmiertelności wzorem obłudnych naszych sprzymierzeńców, co po przelaniu krwi naszéj wzbraniają się nawet sprawiedliwość nam oddać w przedstawieniu historycznych wypadków w których myśmy ich najszczérzéj wspierali.

Pozycya broniona 30 Listopada 1808 r. przez 13,000 Hiszpanów pod Samo-Sierra była zewsząd najeżona skałami, na które chyba po drabinach wdrapaćby się można było. Jedna tylko ciasna droga pomiędzy skałami i wąwozami prowadziła na wierzchołek góry, na któréj obozował hiszpański jenerał Don Benito San Juan i uważał się za niezwyciężonego, jeżeliby tylko droga dobrze obsadzoną została. W tym celu szczyty wąwozów najeżyła piechota, aby strzelając z góry na postępującego wąwozem nieprzyjaciela, takowego gradem kul karabinowych zasypać. Nadto ścieśniona skałami droga pnąc się pod górę robiła cztéry zagięcia, a w każdém 4 działa hiszpańskie zasłonione przedpiersiem i rowem były w pogotowiu

zionąć kartaczami na zuchwałego przeciwnika, któryby się odważył przebywać tę nową termopilską ciaśninę. Naprôžno Napoleon wysyłał tam francuzką piechotę, bo Hiszpanie rozsyłając śmierć pomiędzy takową, zmusili już kllka batalijonów do odwrotu. Zwycięztwo zdawało się niepodobném. Postanowiono w końcu wrzucić w paszczękę smoczą jeden szwadron lekkiéj kawaleryi polskiéj. Droga tak była wązką, iż szwadron ten czwórkami tylko do ataku mógł postępować. Za odebraniem rozkazu szwadron rzucił się w przepaść przy odgłosie: 'Naprzód! Niech żyje Cesarz!' Na ten krzyk pierwsza baterya hiszpańska odpowiedziała rykiem swoich cztérech armat, które drogę zasłały trupami jednéj części kolumny. Pozostała część nie dawszy czasu Hiszpanom nabić dział, przesadziła rów i przedpiersie, zabrała działa i pędem błyskawicy wypadła na wierzchołek góry, przeskakując i rąbiąc trzy inne batarye, z których żadna nie miała nawet czasu ani razu wystrzelić. Grad kul karabinowych zato był tak okropny, że każdy żołnierz kierować się musiał własnym instynktem i chyżością swojego konia. Głos oficerów przytłumionym został wpośród wrzawy. Z siedmiu oficerów jeden tylko Niegolewski, najmłodszy podporucznik, mając pałasz przełamany od kartacza, czapkę, płaszcz i mundur podziurawione od kul, oraz konia rannego, stanął na wierzchołku góry. Tam dopiero po pierwszy raz obejrzał się poza siebie, a widząc kilku tylko kawalerzystów i wachmistrza Sokołowskiego: 'Gdzie są nasi?' zapytuje się ten nieustraszony oficer. 'Zabici,' odpowiada wachmistrz. Oficer spogląda na pobojowisko. Przelęknieni Hiszpanie nadludzką szarżą, odstrzeliwając się uciekali wszędzie w największym nieładzie. Kilka kanonijerów hiszpańskich stało jeszcze przy ostatniéj bateryi, których pokazując złamanym pałaszem Niegolewski, zawołał: 'Atakujmy ich'—a rzucając się z garstką swoich na baterye, odebrał dwie kule karabinowe, jedynaście ran od bagnetów i przywalonym został do ziemi ciężarem zabitego pod nim konia. Wreszcie nadbiegły francuzka gwardya szaserów i woltyżery. Ci ostatni uratowali Niegolewskiego i obwinąwszy go w podziurawiony płaszcz złożyli pod jedną ze zdobytych armat. Nadjechał marszałek Bessières, a dowiedziawszy się, że złożony pod działem oficer jest osobiście znajomy mu Niegolewski, zsiadł z konia i rzekł do niego: 'Cesarz widział męztwo Polaków i będzie je umiał ocenić.' Na co odpowiada ranny: 'Ja umieram—oto działa, które zdodyłem dla Cesarza, racz pan jemu to oświadczyć.' Wkrótce sam Napoleon pokazał się przy bateryi i przypiął krzyż legii honorowéj dogorywającemu. Niegolewski źle zaopatrzony, osłabiony upływem krwi, utracił mowę, słyszał tylko jak jeden z jego przyjaciół, Ville-neuve, porucznik z gwardyi grenadyerów, lejąc mu do ust kilka kropel rumu zawołał: Biedaku, już cię diabli biorą, nie będziesz więcéj wojował. W kilka chwil Niegolewski zupełnie utracił przytomność.(*) Był to dzień jego imienin, dzień S. Andrzeja, dzień w którym po pierwszy raz w życiu nie odebrał uścisków swojego ojca; ale w dniu tym Niegolewski przedstawił nam młodym pokoleniom prawdziwy typ dzielnego kawalerzysty. Wszystko tam jest wzniosłe i czułe, a kto zdolny jest to zrozumieć, czyje serce przystępne jest dla patryotyzmu i tkliwych wzruszeń, o taki niech nie gnuśnieje w domu, niech wskoczy na koń, bo dla takiego być może że chwała Bayarda i Dziewicy Orleańskiéj jest zgotowaną.

Słysząc opowiadanie takiéj szarży wydawaćby się nie jednemu mogło że Szwadron zdobywający Samo-Sierra składał się z rycerzy zaprawionych do boju, nawykłych do ćwiczeń wojskowych. Otóż wyznać należy że byli to tacy jak i my rekruci. Po pierwszy raz widzieli nieprzyjaciela. Dni kilkanaście przed tą rozprawą robiąc służbę przy cesarzu w Bayonne, nie potrafili nawet zwinąć kolumny przez zachodzenie. Ich wartość spoczywała w wewnętrnéj odwadze, wspieranéj czujnością w służbie i pałaszem. Wkrótce po ich przybyciu do Bayonne wybuchnął pożar w nocy, a pogłoska biegała że ogień ten miał być znakiem dla Hiszpanów, aby napadli na miasto i zamordowali Napoleona. Pierwszy pluton Niegolewskiego stanął pod pałacem cesarskim. Napoleon pokazał się na ganku

(*) Szczepólniejszém zrządzeniem opatrzności, pułkownik Niegolewski w 46 lat póżniéj opisywał szczegóły téj szarży, a Villeneuve, przeszyty kulą hiszpańską, tegoż samego dnia umarł.

puratynie jezniccy powiadali) była kobieta żywa, choża, i o ile możności grecki ideał bogini wolności przypominająca. Lud ją zwykł nazywać swoją Maryną (*Marianne*); imię to pozostawało niewieście, która raz w mieście jakiém do procesyi użytą była, a z nią i jéj przydomkiem łączył wszystkie swoje pamiątki czasu, w którym coś znaczył, i sam był wyjęty zpod panowania owego postrachu, jaki spiskami swojemi klasy niegdyś uprzywilejowane ściągnęły były na siebie. Gdy dziennik, z którego to czerpiemy, *Lloyd's Weekly Journal*, przed dwoma tygodniami o tém pisał, żyła jeszcze z tych Maryn jedna, w okolicach Tulonu, i była przedmiotem powszechnego szacunku u Ludu a ciekawości u cudzoziemców. Ale powoli, jedna po drugiéj żywe Maryny inne powymierały; a gdy za niemi poszła też rzeczpospolita 1848 r., podzieliła się z niemi w grobie imieniem. Najprzód w południowéj Francyi, potém we wschodnich, środkowych, zachodnich, a nareszcie w północnych prowincych i Paryżu, zaczęto Maryną nazywać Wolność, Rzeczpospolitą, w jéj imieniu około domowych ognisk gromadzić się, zwierzać sie, wzdychać i . . . . wiązać w familijne kółka. Myśl głęboko popularna, ożywiona miłością, została czcią; miejsca schadzek świątyniami, ogół czcicieli kościołem; do ustalenia wiary, uzbrojenia w poświęcenie, więcéj nie brakło niczego jeno prześladowań, i tych wkrótce nie zabrakło. Ale nie dziś nam pisać dzieje pod ziemią dopiero krzewiącego się i we wszystkie strony w milijonowe korzenie rozrastającego się zawiązku. Jak wzrośnie w drzewo, osłoni konarami swemi piszących i czytających. Dziś, gdy nazwisko jego przed trybunał Dyoklecyanów i Decyuszów tegoczesnych wyniesione zostało, zmieniło je na skromniejsze, właściwsze, powiada *Atlas* londyński, na nazwę *dzieci ziemi*. Chcąc przeciw potworowi, jakim straszy Pan Walewski, ziomków naszych ostrzedz, musieliśmy go opisać, jak w listach gończych policya opisuje niebezpiecznych ludzi, a może też przez to zaspokoiliśmy, po części przynajmniéj, słuszną nie jednego i niecierpliwą ciekawość.

Szamil i Przestroga dla Polski.—Trzeciego Maja hrabia Malmesbury oskarżał przed Izbą Parów rząd o opuszczenie Czerkiesów i sławnego ich naczelnika Szamila. "Cóż mieliśmy z nimi" odpowiedział Lord Clarendon, "zrobić?—Dwie tylko drogi były przed nami dla osłonienia ich od Rossyi otwarte: przywrócenie ich państwu tureckiemu lub ogłoszenie ich niepodległymi. Ale drugie byłoby było przy takich sąsiadach pozornėm tylko, a pierwszemu byli sami przeciwni. 'Wszyscy naczelnicy Czerkiesów sprzyjają Rossyanom, którzy z wielką łaskowością i względnością z nimi zawsze się obchodzili. Do nich zaliczyć muszę Szamila;" a dowodząc swego twierdzenia skreśla postępowanie tego zawziętego wroga Moskwy jako nieprzyjazne Sprzymierzonym a pomocne Moskwie. Powodem do tego zdaje się być "że Moskale syna mu z niewoli swéj wrócili, i pod pozorem wykupu znaczne mu wypłacili pieniądze." Wedle Lorda Clarendon Szamil się zaprzedał Moskalom. Tak to rządy wynagradzają sprzymierzeńcom za ich zdradzenie przez siebie! Przestroga dla liczących na ich pomoc.

Przestrogę tę wyraźniéj do nas stosuje w Izbie niższéj *Lord Manners.* Wyrazy jego warte powtórzenia i z ust Anglika może wiarę znajdą. "Podżegaliśmy," powiedział dnia 5 Maja, rozbierając warunki zawartego pokoju, "powstałych poddanych państwa z którém myśmy walczyli; (mówi "o Czerkiesach) dostarczyliśmy im broni, pieniędzy, ładunków; zawezwaliśmy deputacyę od nich przed naszego Stambulskiego Posła; umówiliśmy "się z nią o plan kampanii; niczego nie oszczędziliśmy w podżeganiu ich "przeciw spólnemu wrogowi; a wtedy, skutecznie pobudziwszy ich do "czynu, tych nawet których łagodne w porównaniu z innemi i umiarkowane "rządy księcia Worońcowa pojednały były z jarzmem rossyjskiém, wyratowawszy za pomocą ich twierdzę (Kars w r. 1854) któréj sami późniéj "nie zdołaliśmy obronić, wtedy odrzuciliśmy ich nabok jak wyssaną pomarańczę i pozwoliliśmy siłom rossyjskim daléj się zająć ostateczną ich "zdobyczą i ujarzmieniem. Użyjmy podobieństwa zupełnie podobnego "przypuszczenia. Przypuśćmy że po wybuchnięciu wojny przyzwaliśmy "deputacyę od Polaków z Warszawy, umówiliśmy z nimi plan wspólnego "działania, wysłaliśmy do Polski naszego zeszłego kolegę Lorda D. Stuarta, "jako naszego pełnomocnika; gdybyśmy wtedy, po ukończeniu wojny, "po zniszczeniu twierdz na granicach polskich, o których tyle słyszeliśmy "z ust szlachetnego Lorda, członka ze starego miasta Londynu (Lorda "J. Russella), nic więcéj nieuczynili dla Polaków przez nas podburzonych "do skutecznego powstania, nad słabe i, zdaje mi się, nieszczére zająknienie "się w prośbie aby tych twierdz nie odbudowano na nowo—cóż pomyślanoby o nas?". . . .

To, odpowiadamy, cośmy zawsze myśleli i zapowiadali, i co téż Polska myślić musiała, gdy z pomocą swą nie narzuciła się Sprzymierzonym. Ale dla tego właśnie my pobudzaliśmy ją do wiary we własne siły, którą przejęci byliśmy sami, a ktore same osłabionemu wojną zewnętrzną wrogowi podyktowawszy warunki, byłyby od zdrady pokoju, przez obce rządy umowionego nas uwolniły. Któż słowa te nasze tłumił?

Petersburg.—4 *Maja.* Okólnik Ministra Spraw Wew. Łanckoj do marszałków guberskich i powiatowych, zachęcający przemysł i handel, zawiera silne wezwanie do urzędników, aby poddanych utrzymywali w posłuszeństwie i uległości dla panów swoich, jeżeli chcą uniknąć cesarskiego gniewu i kary, do szlachty zaś, by obmyśliła środki opieki i utrzywania dla rozpuszczonych z wojska żołnierzy. Korespondent uważa iż nowy ten ciężar na tych, ktorzy dostarczyli rekrutów i za każdego do skarbu po 10 rubli, prócz kosztów dostawy opłacili, przewyższa znacznie ów podatek wojenny w innych krajach, ód którego Moskale sądzą się być wolnymi. Powody do podwójnego tego wezwania korespondent przypisuje z jednéj strony szerzeniu się ducha buntowniczego w chłopstwie pewnych prowincyi rossyjskich, a z drugiéj, potrzebie zaspokojenia obaw wznieconych w umysłach szlachty przez dążności postępowe dzisiejszego cesarza.

—Jeden z petersburskich dzienników wcale szczegółowe wyjawił przyjazne stosunki jakie Rossya tajemnie w ciągu wojny utrzymywała z jednėm z wojujących mocarstw, za pośrednictwem Pani Demidow i Pana Seebach. Za pokrywkę służyła troskliwość o los francuzkich jeńców. Zapoczątkował dwór rossyjski, przesyłając francuzkiemu przez P. Seebach mapę, w któréj czerwono podkreślonemi były wszystkie miasta służące za pobyt więźniom francuzkim, w zamiarze zawiadomienia Ceserza iż rząd rossyjski wybrał najwygodniejsze i najzdrowsze dla nich pomieszkania. (*Times.*

Wiedeń.—18 *Kwietnia.* . . . Znajdujący się tu Panowie Galicyjscy ubiegają się za zyskaniem od Cesarza obietnicy na drogę żelazną z Krakowa do Lwowa. Książe Sapiecha, jeden z nich, ofiaruje się wziąść udział w akcyach w ilości 15,000,000 reńskich. Linija fortyfikcyi rozpoczęta od pewnego czasu w Galicyi ma być ukończoną w przeciągu najdaléj 3 lat. (*Times, Cor.*)

Przepisy graniczne miedzy Prussami a Rossya.—Ułatwienia podrózne ogłoszone jeszcze 2 Grudnia r. z. między Prussami a Polską rossyjską, zostały przez ministra spraw wewnętrznych rozciągnionemi dnia 11 Lutego do handlu z Rossyą właściwą. Ułatwienia te zależą na pozwoleniu, udzielonėm poddanym Prusskim mieszkającym niedaléj jak 21 werst od granicy rossyjskiéj, do przekraczania granicy téj wprost za paszportem rossyjskim, popartym przez pewne świadectwa o poczciwości charakteru, postępowaniu, itd.; Rossyjskie zaś Ambasady i Konsulaty upoważnione są do wydawania paszportów 'znanym z dobréj strony poddanym pruskim', bez poprzedniego odniesienia się do Petersburga. Zarazem minister ogłasza przestrogę do tych, którzy nie zaopatrzyli się w stałe zajęcie za granicą, aby nie puszczali się na speknlacye do Rossyi bez obfitych utrzymania środków. Tak trudne wynalezienie tam zajęcia że skutkiem dotąd nagromadzonego doświadczenia jest iż powszechnie przybylce do ostatniéj przyprowadzeni są nędzy. Ambasada rossyjska ze swojéj strony oznajmia że wszystkie prośby, czyli to do Cesarza, czy innych urzędników, muszą być *franco* na ręce Ambasady przesłanemi i opatrzonemi w żądane świadectwa dobrego postępowania, inaczej żadnéj odpowiedzi nie zyszczą. (*Times.*)

Berlin.—20 *Kwietnia.* Dowiadujemy się z Warszawy że Książe Gorczaków zamianował przed niejakim czasem komitet pod naczelnictwem Prezydenta Banku polskiego, dla obmyślenia środków do nadania nowego życia handlowi polskiemu, który przez dwa ostatnie łata mocno był podupadł. Zdanie sprawy komitetu wykryło, że bank nie zdoła zwiększyć wypuszczenia weksłów gdyby mu nie pozwolono powiększyć kapitału i zmienić swych statutów. Na to książe Gorczaków postanowił wezwać w pomoc kapitały zagraniczne. W skutek tego postanowienia miał prezes banku polskiego udać się wkrótce do Berlina w zamiarze namówienia tamecznego towarzystwa kredytowego na założenie odnóg tego towarzystwa w Warszawie, Lublinie i Kaliszu, ofiarując mu, powiadają, bardzo korzystne warunki dla zachęty. Przeszłego poniedziałku rada admistracyjna odrzuciła wszystkie propozycye założenia kredytu ruchomego polskiego jako téż ofiary czynione przez różne nowozałożone banki niemieckie.—Zamiarem rządu rossyjskiego jest wypuszczenie drogi żelaznéj z Warszawy do Mysłowic kapitalistom prywatnym na lat 99 z prawem zakładania odnóg kolejnych do miast takich jak Kalisz, Łodź, Zgierz itp. Dom petersburski Stieglitza w połączeniu z warszawskim Leopolda, a z drugiéj strony wiedeński Rothschilda z warszawskim Frænkla ubiegają się o jéj zakupienie. (*Times.*)

Dnia 8 Lutego b. r. umarł w Agen, w szpitalu, na piersiową słabość *Piasecki Karol*, członek T. D. P. Rodem ze wsi Ślepakożyś w powiecie Wileńskim, lat 45 mający. Był w Rewolucyi 1830 r. w 19tym pułku, a przy końcu kampanii w siódmym pułku piechoty linijowéj podoficerem.

Londyn. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.